



GŁOS ŚWIDNIKA

ORGAN
SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO WSK ŚWIDNIK

16 (433)

31 sierpień 1976 r.

Cena 50 gr.



REZERWY I JAKOŚĆ TEMATEM OBRAD EGZEKUTYWY

11 sierpnia br. odbyła się Egzekutywa KZ, która dokonała oceny zadań pierwszej dekady sierpnia. Informację przedstawił zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych. Z relacji wynika, że plan I dekady został wykonany w 27,1 proc. W miesiącu sierpniu dają się jednak zauważyć pewne kłopoty i o ile nie zostaną podjęte odpowiednie decyzje, wykonanie planu miesięcznego może napotkać na poważne trudności. Przeszkoda utrudniającą wykonywanie zaplanowanych zadań są braki w dostawie materiałów, między innymi braki te odczuły wydziały

motocyklowe, wydział sprzętów i chłodnia. Występujący brak materiałów wstrzymuje wykonanie planu nie tylko na dzień dzisiejszy, ale może być zagrożeniem na przyszłość. Egzekutywa KZ postanowiła podjąć niezbędne kroki by dynamika produkcji, którą dotychczas utrzymywano nie została zakłócona. Egzekutywa KZ przyjęła informację dotyczącą realizacji programu wykorzystania rezerw.

Program zagospodarowania rezerw obejmuje przedsięwzięcia dotyczące pracy całego przedsiębiorstwa. Między innymi zadania programowe mówią o wy-

korzystaniu majątku trwałego, jego modernizacji i organizacji procesów produkcyjnych, wykorzystaniu zasobów ludzkich, organizacji pracy i doskonaleniu struktury organizacyjnej, gospodarki surowcami, energią i materiałami, transportu wewnętrznego i zewnętrznego, jakości produkcji i kompleksowej modernizacji środków trwałych. Program rezerw jest systematycznie realizowany, na okres planowy do maja zostało wykonane 12 przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych.

(Dokończenie na str. 5)

Olimpijczycy powrócili



Złotych medalistów z Montrealu — Tomasza Wójtowicza i Lecha Łasko — na stadionie Avil powitali kibice, kierownictwo zakładu i klubu. Na stronie szóstej przedstawiamy obszerny materiał o naszych siatkarzach.
Fot. M. Tarnowska

Stanisław Strelnik naczelnym Głosu Budowlanych

Z dniem 15 sierpnia br. redaktor naczelny Głosu Świdnika STANISŁAW STRELNIK przeszedł do redakcji Głosu Budowlanych na stanowisko redaktora naczelnego.

Stanisław Strelnik był dobrym zwierzchnikiem i pełnym inicjatywy organizatorem. Za całokształt swojej dotychczasowej działalności wyróżniony został złotą odznaką Zasłużony dla WSK.

W imieniu całego kolektynu kolegium redakcyjnego życzymy redaktorowi Stanisławowi Strelnikowi wielu sukcesów i osiągnięć w nowym miejscu pracy.

(Dokończenie na str. 5)

BRYGADA PRACY SOCJALISTYCZNEJ Z „FORNALEK”

Brygada Pracy Socjalistycznej powstała w 1976 roku w wydziale szwalni. Początkowo nie wierzono w powodzenie tego przedsięwzięcia. W skład brygady wchodziły kobiety starsze i młodzie. Obecnie tworzą ją tylko młode członkinie koła ZSMP. Czym wyróżnia się od pozostałych części zakładu? Co wpływa na ich wysoką wydajność?

O rozmowę na ten temat poprosiliśmy przewodniczącą koła ZSMP MARIĘ KOMENDĘ, brygadistkę TERESĘ STADNIK i kierowniczkę szwalni LIDIĘ SULIKOWSKĄ.

— Przewodniczącą koła ZSMP w spółdzielni jestem od 1975 r. — mówi Maria Komenda. Trzon naszej organizacji stanowią pracownice szwalni. Tu powstała brygada. Pomyśl dała kierowniczka szwalni Lidia Sulikowska, sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej. Dzięki jej poparciu mogło dojść do utworzenia brygady. Gdy wspólnie z dziewczętami zaproponowała to prezesowi spółdzielni Ryszardowi Batowi przyjął je z aprobatą.

Aby Brygada Pracy Socjalistycznej mogła prawidłowo funkcjonować, w szwalni wprowadzono wiele zmian organizacyjnych. Wystrychnęły one na korzyść wydziałów i spółdzielni.

— Nasze dziewczęta są lepsze — kontynuuje Maria Komenda. Wydajność dzienna pracownicy Brygady Pracy Socjalistycznej wynosi 50 sztuk produkowanego artykułu. Kontrola jakości nie ma zastrzeżeń do wyrobów. Brygada jest bardzo zdyscyplinowana, bie-

rze aktywny udział w życiu spółdzielni, współzawodniczy z zakładem i co najważniejsze — przoduje. Przybiera to kształt wymiernej. Dziewczęta z brygady Teresy Stadnik potrafią wyprodukować około 2000 wyrobów więcej w ciągu miesiąca w porównaniu ze zmianą równorzędną, co daje w efekcie ponad 100 tys. zł.

(Dokończenie na str. 5)

ROZSĄDNE ROZWIAZANIE



Gdy o godzinie piętnastej opuszczaliśmy zakład przed pawilonem handlowym stała już zająca obława kolejk. Ludzie w niej stojący oczekiwali na dostawę i rozpoczęcie sprzedaży cukru. Byli wśród nich ci, którzy nie mieli w domu cukru nawet dla zaspokojenia swoich codziennych potrzeb. Byli wśród nich także i ci, którzy kupowali cukier nie na potrzeby dnia i nawet nie dla przygotowania przetworów owocowych na zimę, ale po to by zgromadzić w domu zapas mający ich uchronić przed... No właśnie, przed czym? Bo chyba rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że regulacja cen jest niezbędna; że, by podnieść naszą gospodarkę na coraz wyższy poziom musimy liczyć się z realiami życia międzyrodzinnego.

Wydawałoby się, że społeczeństwo nasze jest już dostatecznie wyrobione, że rozumie potrzebę chwili. I tak na pewno jest z ogromną większością jego członków. Są jednak wśród nas ludzie podatni na psychozę, są — co gorsza — ci, którzy z tej sytuacji postanowili uczynić sobie źródło dochodów, czyli po prostu spekulanci kupujący cukier w sklepach, a następnie sprzedający go po kilkanaście złotych drożej. Nie pomagają apele o rozsądek, nie pomagają także kary nakładane na spekulantów. Sprzed sklepów nie zniknęły kolejki mimo utrzymywania, a nawet zwiększania wielkości dostaw cukru.

Konieczne stało się działanie, które zwolniłoby nas od wystawiania w kolejkach, zapewniło każdemu obywatelowi ilość cukru potrzebną na bieżące potrzeby i wreszcie położyłoby kres spekulacjom. Przejściowe wprowadzenie biletów towarowych jest więc posunięciem ze wszelkich miar słusznym. Ustalono normy — wynikające z od lat ukształtowanego zapotrzebowania rodzin — w pełni zapewniają sprawiedliwe i racjonalne zaopatrzenie w cukier wszystkich ludzi pracy i ich rodzin.

Cukru mamy dosyć. Jego dostawy do sklepów w pierwszych siedmiu miesiącach bieżącego roku wzrosły o trzydzieści sześć ton w porównaniu do roku ubiegłego. Podczas gdy w 1970 roku dostarczano do punktów sprzedaży dziewięćset sześćdziesiąt dwie tony, to w roku ubiegłym — milion sto sześćdziesiąt trzy tony. Nie ma więc podstaw do obaw o to, że cukru nam po prostu brakuje. Jest go tyle, ile można było wyprodukować z ubiegłorocznych zbiorów buraków; jest go tyle, by zaspokoić potrzeby — normalne potrzeby — społeczeństwa.

Oczekiwania na unormowanie sytuacji nie spełniły się. Podjęta decyzja — jedyna chyba słuszna i możliwa w tej sytuacji — spowodowała, że z naszych sklepów zniknęły tajemnicowe kolejki.

t.

Równowaga rynkowa koniecznością

Wiele ostatnio mówimy wszyscy o podaży, popycie, cenach i innych kategoriach ekonomicznych, które wiążą się z pojęciem równowagi rynkowej. Równowaga ta jest syntetycznym odzwierciedleniem stanu gospodarki, jest to niezwykle ważna kategoria ekonomiczna. Z kategorią tą spotykamy się w praktycznym, codziennym życiu niezależnie od tego czy uświadamiamy to sobie czy też nie.

Kiedy każdy obywatel indywidualnie znajduje w sklepach to co zamierza zakupić, w takiej jak chce ilości i w odpowiednim asortymencie — oznacza to stan równowagi rynkowej. Jeśli natomiast, posiadając pieniądze, nie może nabyć potrzebnych artykułów, narzeka na zaopatrzenie rynku i świadczy to o braku równowagi. Przykłady te dotyczą oczywiście równowagi rynkowej w rozumieniu pojedynczego klienta. W rozumieniu ekonomisty — równowaga rynkowa — to stan, w którym zachowana jest global-

na (całkowita) równowaga między podażą i popytem.

Pojęcie zakłada istnienie dwóch stron. Po jednej stronie znajdują się dostawy towarów konsumpcyjnych i oferowane ludności usługi, po drugiej zaś siła nabywcza ludności; inaczej mówiąc, ta suma pieniędzy, którą chcemy wydać na określone towary i usługi. Te dwie wielkości spotykają się na rynku w wyrazie wartościowym, pieniężnym. Pośrednikiem więc niejako między

(Dokończenie na str. 2)

Rezerwy i jakość tematem obrad egzekutywy

(Dokończenie ze str. 1)

Egzekutywa KZ uznała, że realizacja programu wykorzystania rezerw jak do tej pory przebiega sprawnie.

Egzekutywa KZ przyjęła informację głównego kontrolera jakości dotyczącą strat pochodzących z tytułu produkcji brakowej i kosztów napraw gwarancyjnych. Straty z tytułu braków, reklamacji i kosztów napraw gwarancyjnych wynoszące 0,57 proc. produkcji zostały zmniejszone

w stosunku do roku ubiegłego o 15 proc.

Również straty z tytułu braków wewnętrznych wynoszące 0,23 proc. w porównaniu do roku ubiegłego zostały wyraźnie zmniejszone, spadek wynosi 38 proc. Egzekutywa wysoko oceniła działalność kontroli, przyjmując jednocześnie propozycje przedstawione przez głównego kontrolera jakości, mające na celu dalszą eliminację strat powstałych w wyniku braków.

I. W.

DOBRA PRACA ZAKŁADU DZIEWIARSKO-WŁÓKIENNICZEGO im. M. Fornałskiej

Coraz częściej spotyka się w sklepach ludzi poszukujących artykułów pochodzących z Zakładu Dzwiersko-Włókienniczego im. M. Fornałskiej w Świdniku.

Przez kilka zaledwie lat placówka ta potrafiła wyrobić sobie odpowiednią markę wśród nabywców. Jest to oczywiście zasługa kierownictwa zakładu i pracujących tam ludzi, którzy chcą i potrafią dobrze pracować. Mówią oni „mój zakład, nasze wyroby” — a mają się przy tym i czym pochwalić. Sweterki, bluzki, spódnice i inne wyroby przeznaczone dla naszych miłośników, mienią się jak tęcza, przyciągają wzrok. Odpowiedni dobór kolorów i ładne wzory, dają w efekcie towary, w które chętnie się zaopatrujemy.

ga Lapa — pracownice szwalni.

Trudno wymienić wszystkie dobre pracownice. Prezes twierdzi, że na swoją załogę może zawsze liczyć; że jest to prawda, wystarczy spojrzeć na liczbę. Plan za 7 miesięcy tego roku został wykonany z nadwyżką. Sprzedaż wyrobów produkcji własnej i usług według cen zbytu wykonano w 100,9 proc., trzeba też dodać, że w stosunku do siedmiu miesięcy ubiegłego roku otrzymano 118,4 proc., dynamiki wzrostu. Jeżeli chodzi o wydajność pracy, została wykonana w 107,7 proc. i tu również osiągnięto 114,1 proc. dynamiki wzrostu w stosunku do 7 miesięcy 1975 roku. Wszystkie wskaźniki zostały przekroczone i jednocześnie widać wysoki wzrost w stosunku do roku ubiegłego.

Osiągnięcie wysokich wyników — biorąc pod uwagę fakt, że jest to jednocześnie pora urlopów — nie było zadaniem łatwym, ale tym razem zapobiegliwy zarząd spółdzielni znalazł właściwe rozwiązanie. O tym, że większość pracowników będzie chciała wykorzystać urlopy w czasie miesięcy letnich pomyślano już w

Wysoka jakość wykonywanych wyrobów jest wynikiem dobrej, zdyscyplinowanej i odpowiedzialnej pracy załogi. Zarząd spółdzielni włożył dużo pracy i wysiłku by ludzie, którzy przychodzili do Fornałskiej, pozostawali w niej, by czuli się odpowiedzialni za wykonywane wyroby, by wreszcie utrzymać zgraną, stabilną załogę.

Prezes Ryszard Bat z uśmiechem wspomina początki tego zakładu. Było oczywiście ciężko, kłopoty były nie tylko z ludźmi, o wszystkim trzeba było walczyć. Ot, choćby dla przykładu sprawa autokaru dla załogi. Prezes wie-



dział, że właśnie ten autokar, który umożliwił organizowanie wspólnych wyjazdów, przyczynił się w dużej mierze do tego, by ludzie zaczęli czuć się współspodarzami zakładu. Przewidywania spełniły się, wyjazdy na wycieczki, wspólne znajomości i wspólne sprawy wszystko to razem łączy i jednoczy.

Już teraz daje się zaobserwować wyraźny spadek płynności krad. Odeszli tylko ci, którzy nigdzie miejsca nie mogą znaleźć. Pozostali, natomiast pracują dobrze i dumni są ze swojego zakładu. Jest wśród załogi grupa pracowników wyróżniających się, należą do nich: Maria Pawlak, Gabriela Kluziak, Wiesława Krupa — dziewiarki oraz Krystyna Milczarz, Halina Pasieczna, Jadwi-

styczni. Ustawiono więc tak produkcję, że niektóre działy pracowały z wyprzedzeniem przygotowując półfabrykaty, które dopiero teraz są wykańczane. Taka organizacja dała doskonałe wyniki, nie zmniejszając produkcji, a nawet ją przekraczając. Zakład mógł wysłać 40 proc. załogi na urlopy.

Spółdzielnia Dzwiersko-Włókiennicza im. M. Fornałskiej, która w początkowym okresie miała dać zatrudnienie kobietom, zdobyła sobie odpowiednią markę, a w naszym mieście należy do zakładów przodujących.

Irena Wierchoś

Równowaga rynkowa — koniecznością

(Dokończenie ze str. 1)

podają i popytem są ceny. Ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia stan idealny istniałby wtedy, gdy zarówno wartość (wyrażana w sumie cen) towarów i usług oferowanych na rynku jak i ich struktura zgodna byłaby z tym co ludność chce nabyć i na co ma pieniądze. Taki stan idealny jest bardzo trudny do osiągnięcia.

W latach pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych podstawową metodą przywracania równowagi było oddziaływanie na „jedną szalę równowagi” — na silę nabywczą ludności. Dokonywane to było przede wszystkim przez hamowanie wzrostu płac, co miało oczywiście odbicie w bardzo niskim tempie wzrostu dochodów realnych ludności. Polityka ta nie mogła być kontynuowana w dłuższym okresie ze względu na jej negatywne skutki społeczne. Niskie dochody ludności ograniczyły wzrost konsumpcji oraz wpływały hamująco na wzrost wydajności pracy.

Od początku lat siedemdziesiątych w naszej polityce gospodarczej dokonano radykalnych zmian. Podstawową strategią społeczno-gospodarczą ostatnich lat jest szybki wzrost płac i dochodów jako siły napędowej rozwoju gospodarczego przez wzrost spożycia. W związku z koniecznością nadrobienia „zaległości” placowych z lat sześćdziesiątych oraz wprowadzenia nowych proporcji placowych, w ciągu minionych pięciu lat odbywał się w niespotykanym tempie wzrost płac i innych dochodów pieniężnych ludności (przeciętna płaca nominalna netto w kraju wzrosła z 2.235 zł w r. 1970 do 3.818 zł w

I półroczu br. czyli o ponad 70 proc. Trzeba jednak mieć świadomość, że wzrost ten był średniorocznie wyższy niż wzrost podaży towarów i usług oraz wyników wydatków ludności. Wynikało to przede wszystkim z wyższego opłacenia wzrostu wydajności niż w okresie poprzednim. Powodowało to równocześnie wzrost kosztów produkcji (kosztów placowych).

Przy zachowaniu równowagi globalnej występowały — mimo dużych wysiłków — problemy z zachowaniem równowagi odcinkowych, które szczególnie znaczenie mają dla każdego konsumenta. Braki utrzymujące się w długim okresie są istotnym utrudnieniem, rodzą szereg niekorzystnych zjawisk społecznych, odbijają się ujemnie na odczuciu wzrostu plac realnych. W konsekwencji muszą osłabić działanie ważnej siły napędowej całego rozwoju społeczno-gospodarczego, jakim jest systematyczna poprawa warunków życia. Najtrudniejsze problemy z zachowaniem równowagi odcinkowej, wystąpiły w zakresie artykułów żywnościowych, a szczególnie dotyczyły mięsa.

Trudności te pogłębiały się w związku z zamrożeniem cen podstawowych artykułów żywnościowych. Wynikało to z polityki społecznej, z dążenia do poprawy poziomu żywienia, zwłaszcza w grupach niżej zarabiających. Powstał jednak problem następujący: nakłady na poprawę wyżywienia, a więc na wzrost produkcji żywności musiały być coraz większe i ich wytworzenie stawało się coraz kosztowniejsze. W stosunku jednak do dochodów, które szybko rosły stawały się względnie tańsze (za otrzymywaną pracę więcej można było ich nabyć). Stawało się to dodatkowym źródłem nacisku na ten odcinek rynku, który i tak był najslabszy.

Oprócz przyczyn, o których

już wyżej wspomniano t.j. szybkiego tempa wzrostu dochodów ludności, wzrostu kosztów produkcji i utrzymania stałych cen, sytuacja dodatkowo skomplikowała się w latach 1974 i 1975 ze względu na wyniki zupełnie niezależne od polityki gospodarczej — nieurodzaj zbóż i ziemniaków, a zarazem wzrost cen zbóż i psaz na rynkach światowych. Miało to oczywiście odbicie w zahamowaniu produkcji rolnej i dochodach rolników. Osłabiło to znacznie bodźce rozwoju produkcji rolnej. Staliśmy się więc przed problemem braku równowagi na rynku żywnościowym ze świadomością równocześnie osłabienia bodźców rozwoju produkcji rolnej. Ze świadomością tych problemów i koniecznością ich rozwiązania staliśmy się przed dokonaniem wyboru — ograniczyć tempo wzrostu plac (do granic wyznaczonych przez możliwości wzrostu produkcji artykułów żywnościowych) lub pogodzić się z wydłużeniem kolejek przed sklepami; albo podnieść ceny żywności — w tym szczególnie mięsa — przy równoczesnej rekompensacie wzrostu cen w zło-
tówkach, tak aby stworzyć warunki dla dalszego wzrostu plac i dochodów, ale przy założeniu, że część tego wzrostu w większym niż dotychczas stopniu przeznaczona będzie na artykuły przemysłowe, z których dostawami mimo wszystko jest łatwiej.

Na VII Zjeździe Partii sprezyowano zasadnicze założenia polityki cen. W uchwale VII Zjazdu zostało to określone następująco: „Należy prowadzić taką politykę cen, która zapewni założone w planie na lata 1976-1980 wzrost plac realnych. Wzrost plac realnych decydujący o coraz wyższym poziomie życia — jest nieumysłną wytyczną naszego programu i naszego działania”.

mgr Witold Przybylski

DLACZEGO KRADNĄ?

Kradzieże w pracy są faktem, który potwierdza się nie tylko w naszym zakładzie. Jest to problem szerszy, ogólnospołeczny. Wiąże się ze swoistym pojęciem uczciwości. Spryciarz, który potrafił sobie coś „skombinować” lub „zorganizować” nie budzi niczyjego zdziwienia, ani oburzenia. Nikomu też nie przychodzi do głowy utożsamiać tego z kradzieżą. Gdyby wyciągnął kogoś z kieszeni, gdyby włamał się do czyjegoś mieszkanka — zgoda! Ale tak? Nikt przecież na tym nie stracił. Państwo przez to nie zbiedniało. Jakże często słyszy się podobne argumenty. Zadziwiająca jest ta krótkowzroczność.

W skali całej gospodarki narodowej straty ponoszone z tytułu przyswojenia są przecież ogromne. Wyobrażenie o nich dać może statystyka jednego tylko miesiąca lipca — strażnicy zatrzymali w bramie 18 pracowników, którzy „organizowali” sobie wykonywane tu detale, i ma-

teriału używane do ich produkcji. Ich wartość przekroczyła sumę 100 tys. zł. Złożyły się na nią kwoty mniejsze i większe. Był w nich wszystko: śrubki, podnośniki, reflektory... To, co kosztuje kilkanaście złotych i to, czego wartość mierzy się w dziesiątkach tysięcy. Nie odstrasza

nawet surowe kary, które nakłada się na amatorów społecznego mienia.

Spółród 18 zatrzymanych w lipcu pracowników — 9 wymówiono pracę. Pozostali pozbawieni zostali na okres kilku miesięcy premii i dodatków za wysługę lat. Jeśli doda się do tego kłopoty i przykrości związane z zatrzymaniem, to kradzieże obiektywnie rzecz biorąc nie powinny istnieć.

A mimo to problem przyswojenia nadal jest aktualny i nadal niepokoi swymi rozmiarami. Nie jest to tylko próba łatania dziur we własnym budżecie. Śrubka, którą za kilka złotych można kupić w każdym sklepie nie jest warta takiego ryzyka. Czym więc to wytłumaczyć?

Powszechnie uważa się, że podstawy takie stanowią relikty przeszłości, która w naszych warunkach społeczno-ekonomicznych ukształtowała swoistą mentalność i swoiste układy stosunków międzyludzkich. Wszystko to razem wzięte nie nadaje się do przeniesienia na grunt zdrowego, wyzwoleńczego społeczeństwa. Ale czasy, kiedy kombinacje i spekulacje były warunkiem przetrwania dawno minęły. Dziś nie można już winić historii za niczyje błędy. Trudno przecież mówić o jakichkolwiek obciążeniach w sytuacji, gdy sprawcą kradzieży jest młody dwudziestokilkuletni człowiek, który o czasach minionych ma mgliste jedynie wyobrażenia. Ten, kto je przeżył i kto uczestniczył w owych kombina-

cjach, za które wtedy płacono się życiem, jest najczystszym dobrym pracownikiem i uczciwym człowiekiem.

Przyczyn ukształtowania się tych postaw należy więc szukać gdzie indziej. Wydaje się jednak, że problem nie jest aż tak skomplikowany, i że tłumaczyć go należy nie wojną i okupacją, lecz po prostu brakiem odpowiedzialności i bezzwrotności niektórych (po co kupować, kiedy można wnieść?).

Spółceństwo nasze powinno w końcu zrozumieć, że kradzieże takie obciążają budżet nie tylko obrabianej instytucji, lecz także biją po kieszeni uczciwych pracowników.

M. J.

KIERUNKI MAGAZYN MŁODYCH

ISKRA ZNACZY OGIEŃ

Socjalistyczny zakład pracy jest miejscem, gdzie nie tylko wytwarza się określone produkty i świadczy usługi socjalno-bytowe na rzecz pracowników, ale również przebiegają ważne procesy wychowawcze, kształtują się osobowość i postawy pracujących, zwłaszcza młodzieży. Kapitałne znaczenie dla kształtowania ludzkich postaw, umacniania norm i wartości, które decydują o treści życia zbiorowego ma kultura. Nasyconie kulturą wszystkich sfer całego społeczeństwa a zwłaszcza młodego pokolenia jest jednym z najważniejszych zadań.

Dwa lata temu WSK-Swidnik zaliczono do tych zakładów, które posiadają w zakresie działalności wychowawczej i kulturalnej rozwiązania, które można uznać za wzorcowe. Klub ZSMP Iskra został wyróżniony przez Ministra Kultury i Sztuki jako jeden z 6 wzorowych klubów młodzieżowych w Polsce.

Po czasach świetności klubu Iskra pozostały teraz wspomnienia, a czasy to przecież nie tak odległe, bo klub wybudowany przez młodzież działa dopiero 6 lat.

Działo się w klubie dużo. Począwszy od turniejów warszawskich, szachowych i bridgeowych do prezentacji teatralnych, filmowych, spotkań z pisarzami, sportowcami, aktorami i atrakcyjnych wieczorów tanecznych, u-

rozmaitych quizami i występami kabaretów. Każdy mógł wybrać dla siebie coś, co go interesowało, pasjonowało. Każdego prawie dnia trudno było o wolne miejsce w klubie.

Od półtora roku nastąpiły kolosalne zmiany w działalności jednej w zasadzie w mieście placówce kulturalnej. Brak konkretnego działania. Obecnie główną i prawie jedyną pozycją programową klubu są fonoramy. Przeglądając co miesiąc program imprez kulturalno-oświatowych Zakładowego Domu Kultury w pozycji „klub ZSMP Iskra” widniały stale dwie propozycje: fonorama i szkolenie aktywu. Spórady trafiały się i inne propozycje, ale z niewiadomych powodów nie dochodziły do skutku. Po szkoleniach odbywały się też

czasami projekcje filmowe, w sprawozdawczości nazywane prowadzeniem akcji „Z filmem na ty”, a w rzeczywistości niewiele mające z założeniami akcji wspólnego. Kontakty z Teatrem im. Osterwy, którego prezentacje cieszyły się wielkim powodzeniem i frekwencją zostały przerwane. Świdnicka młodzież została uznana przez aktorów za jednego z najlepszych odbiorców

prezentacji teatralnych i widocznym kierownictwo klubu doszło do wniosku, że edukacji teatralnej już wystarczy. Najlepiej zbytnio nie rozpieszczę. Działala też kiedys w klubie społeczna rada opracowująca program miesięcznej działalności i czuwająca nad jego realizacją. Byli tam ludzie autentycznie zaangażowani w sferę działalności kulturalnej, mający ciekawe propozycje, mający gusty i potrzeby młodzieży w tym zakresie. Wymarli, czy też kierownictwo nie potrafi nawiązać z nimi kontaktu we własnym przeciwieństwie? Kierowanie tego rodzaju placówką nie polega tylko na pilnowaniu administracyjnego porządku, ale i na znajomości funkcjonowania prawideł socjologii, psychologii, na zrozumieniu sztuki.

Goście z Azerbejdżanu

W początkach sierpnia — przybyła do świdnickiej Iskry na zaproszenie ZZ ZSMP czterdziestoosobowa grupa młodzieży radzieckiej z miasta Baku leżącego w azerbejdżańskiej republice Kraju Rad.

W imieniu całej młodzieży naszego miasta powitał ich Wacław Szuryga, który następnie zapoznał gości radzieckich z sy-

stem pracy i działalnością młodzieży z WSK. Kierownik grupy radzieckiej podziękował za zaproszenie i serdeczne powitanie w naszym mieście podkreślając, że spotkanie jest formą zbliżenia młodzieży obu krajów i na ręce świdnickian złożył życzenia dla wszystkich młodych Polaków. Przyjaciółom wręczono upominki. Azerbejdżanie goście byli bardzo mile zaskoczeni serdecznym przyjęciem jakie zgostowało im świdnickie grono młodzieży.



stemem pracy i działalnością młodzieży z WSK.

Kierownik grupy radzieckiej podziękował za zaproszenie i serdeczne powitanie w naszym mieście podkreślając, że spotkanie jest formą zbliżenia młodzieży obu krajów i na ręce świdnickian złożył życzenia dla wszystkich młodych Polaków. Przyjaciółom wręczono upominki. Azerbejdżanie goście byli bardzo mile zaskoczeni serdecznym przyjęciem jakie zgostowało im świdnickie grono młodzieży.

Wesoła i roześmiana — przy muzyce i lampkach wina — młodzież obu krajów bawiła się do północy. Choć Baku leży tak daleko stąd — stało nam się bardzo blisko. Człusta azerbejdżańska folkloru zaprezentowana tego wieczoru przez radzieckich przyjaciół była przyjemnym i niezapomnianym akcentem już

o oczach czarnych jak azerbejdżańska noc przewijały się po

ORGANIZATOROM KU PRZESTRODZE

Drzwi autobusu kursującego na trasie Białka-Lublin z trudem zamknęły się i przepełniony samochód ruszył. Wracalem z obozu. Był to oboz szkolnikowo-wypoczynkowy Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej. MWD stała się bardzo modna. Działka już w 45 województwach. Sztandar Młodych codziennie drukuje artykuły młodych-gniewnych ludzi, chcących dużo powiedzieć, napisać, ale nie mających zbyt dużych doświadczeń. Ten oboz miał przybliżyć nam dziennikarstwo. Pisalismsy różne artykuły. Kolega dostał do opracowania temat „Jaki powinien być działacz

parkiecie w rytmie tańca radzieckie dziewczyny. Obecna na tym spotkaniu mieszkanka Baku — Nina Tulus udzieliła nam wywiadu.

Lucjan Stefański — Który raz jesteś w naszym kraju?

Nina — Drugi raz — trzy lata temu bylam w Warszawie, a teraz jestem wśród was.

L. S. — Czy podoba ci się Polska?

Nina — Jestem zachwycona, jest tu tylu przyjaciół i ciesze się, że mam ich więcej po dzisiejszym spotkaniu.

L. S. — Co chciałabyś im przekazać?

Nina — Dziękuję polskim przyjaciołom za radosne i ciepłe przyjęcie. Mam nadzieję, że przyjaźnie nawiązane dzisiaj utrzymają się długo i będą trwałe. Proszę, aby grono świdnickich przyjaciół przyjechało do naszego rodzinnego Baku.

Po zakończeniu rozmowy —

mój kolega porwał Ninę do tańca. Zbliżał się już koniec imprezy, któremu towarzyszyły — wymiana adresów i serdeczne pożegnania. A gdy luksusowy autokar zginął za zakrętem, wszystkim nam zrobiło się smutno. Spotkanie będziemy długo pamiętać i wspominać.

Lucjan Stefański

Nasze kontakty

Grupa młodych ludzi, która odwiedziła ZZ ZSMP odbywa w naszym przedsiębiorstwie praktykę studencką. Nie bardzo wiedzieli co zrobić z wolnym czasem w Świdniku. Włączywszy się w nurt życia organizacji młodzieżowej stwierdzili, że dwutygodniowy okres praktyki jest zbyt krótki, by zrealizować nakreślone plany.

Zaczeli od spotkania z młodzieżą naszego przedsiębiorstwa — nawiązały się pierwsze przyjaźnie, wspólne dyskusje dały możliwość poznania problemów zakładu, form i klimatu naszej pracy.

Później były wspólne wycieczki po Lublinie — okazało się, że my, którzy bywamy w tym mieście na co dzień — też odkrywamy

lismy nowe, ciekawe miejsca, dowiedzieliśmy się dużo nowych rzeczy o tym mieście. Ponieważ pogoda dopisywała, codziennie niemalże spotykaliśmy się na basenie, skąd po kilku godzinach wypoczynku wychodziliśmy na tańce do „Iskry”.

Później były wspólne wycieczki do Nałęczowa, Kazimierza i Puław, mecze piłki siatkowej i turniej brydża. Tak wspólne spędzony czas pozwolił stwierdzić, że problemy młodzieży SZSP i ZSMP są te same, wiele z form działania powtarza się, natomiast ci studenci, którzy mają zamiar podjąć pracę w naszym przedsiębiorstwie na pewno znajdują się w grupie najbardziej aktywnych członków ZSMP.

Laureat plebiscytu

Zbigniew Romański



Jednym z laureatów plebiscytu na Najlepszego mistrza i wychowawcę młodzieży jest Zbigniew Romański — mistrz z wydziału obróbki plastycznej. Pracę w WSK rozpoczął bardzo dawno, bo w roku 1952, pełniąc różne stanowiska zawodowe i społeczne. Od roku 1971 pracuje na stanowisku mistrza — posiada bardzo młodą załogę, absolwentów szkół zawodowych i OHP, u których zdobył wielkie uznanie.

Jest wymagający, a przy tym bardzo czuły na ludzkie krzywdy i niedociągnięcia. Z młodzieżą pracuje już wiele lat, przedtem jako instruktor OHP. Najwięcej pracy z młodzieżą miał właśnie w owym okresie i te nawyki wychowania i kierowania młodzieżą zachował do dziś.

Jako mistrz wielki nacisk kładzie na adaptację społeczno-zawodową młodych pracowników. Prawidłowy rozdział robót, a często i fachowa pomoc przy ich wykonaniu uczyniła go wielkim przyjacielem młodzieży.

Uczy solidnej pracy, bo przez nią wychowuje — często się zdarza w jego zawodowej pracy, że rozmawia z młodym pracownikiem o sposobie pracy i zachowania.

Zbigniew Romański jako mistrz — szczęśliwa ma rękę; jego gnado produkcyjne z nadwyżką wykonuje plany kwartalne, dzięki zaangażowaniu wszystkich jego podopiecznych. Sam za siebie mówi fakt, że współpracując z młodzieżą, wychowując ją i ucząc solidnej roboty — wzorowo wykonuje swoje obowiązki, przyczyniając się do umacniania roli mistrza w zakładzie.

Dziękujemy mistrzowi Romańskiemu za aktywną pracę z młodzieżą i życzymy dalszych sukcesów, by jako mistrz i wychowawca pracował jak najdłużej i najowocniej.

fan

o obozu. O tym, że plany zajęć nie powinny być tylko załącznikiem do dokumentacji obozu, ale powinny być realizowane, że warty i apele powinny odbywać się tak samo w ostatnim dniu obozu jak i w pierwszym. Myślałem so-

Niezrealizowany program

sumiennie i odpowiedzialność. Zdziwił się: stwierdził, że są to cechy, które powinny charakteryzować każdego człowieka. Sugerował mi inne: zaangażowanie, przedsiębiorczość, aktywność. Ja upierając się przy swoim, myślałem o organizatorach mojego

bie — fajnie jest, że pogoda jest śliczna, słoneczna i można się opalać. O tym, że to bardzo dobrane, że kadra obozu świetnie umie pływać (gdymy się ktoś topił, uratowaliby go, bo ratownicy nie było). Myślałem także o tym, że ta pogoda niezależna jest

od organizatorów, ale to, że telewizor jest niesprawny w okresie olimpiady, że obiad trwa około półtoręgodzinny, że nie ma ciepłej wody (tzn. jest ale tylko w jeziorze) w jakimś stopniu jest zależne. Dziś, patrząc trochę z dystansu myślę, że organizatorzy byli przedsiębiorczy i zaangażowani. Zorganizowali przecież oboz ogólnopolski. Na plaży w Białce opalali się nie tylko ZSMP-owcy z województwa lubelskiego, ale także z innych miast i województw oraz studenci i harcerze. Szkoda, że poza opalaniem nie zdobywali wiadomości, których zdobycie było przewidziane bogatym programem obozu.

Jan Słonina

Co sądzą o zakładzie?

Praktykanci mówią...

W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych odbywają w naszym zakładzie praktyki zawodowe studenci WSiNz. Pracują w różnych wydziałach — gospodarki narzędziowej, głównego energetyki i głównego mechanika. A oto jakie wnioski i spostrzeżenia nasuwały się naszym rozmówcom po kilkumiesięcznym pobycie na terenie zakładu.

red. Jak wyglądał wasz pierwszy dzień w zakładzie?

Wojciech Gmiter — Chyba tak, jak wszystkich, którzy odbywają tutaj praktyki: najpierw była zbiórka przed bramą i rozdanie przepustek, następnie już na terenie zakładu — szkolenie bhp i rozdzielanie ubrań roboczych. Potem dopiero zaprowadzono nas do wydziałów i wskazano stanowiska pracy.

red. — Czy praktyki takie traktujecie jako coś konieczne, czy widziecie konkretne korzyści w ich organizowaniu?

Zbigniew Chodkiewicz — Praktyki tego rodzaju zapewniają nam przede wszystkim kontakt z pracą fizyczną. Kilku z nas jest dopiero po 1 roku studiów i dla niektórych jest to pierwszy kontakt z prawdziwą pracą.

Wojciech Gmiter — Wydaje mi się, że kilkutygodniowa praktyka na stanowisku zwykłego robotnika kształtuje w nas właściwy stosunek do ludzi i do ich pracy. Bo praca jest naprawdę ciężka. Ktoś, kto nie ma o tym pojęcia nigdy nie będzie ani dobrym kierownikiem, ani dobrym mistrzem. Słyszy się zresztą, że na stanowiskach kierowniczych najbardziej sprawdzają się ci, którzy wyszli z produkcji i przeszli wszystkie szczeble awansu.

Andrzej Borys — Doświadczenia, które wynosimy z tych praktyk przydadzą się nie tylko w przyszłej pracy. Dzięki nim łatwiej jest przecież sam tok studiów.

red. — Wiem, że zostaliście skierowani do różnych wydziałów. Czy zapewniono wam tam odpowiednią pracę i czy widziecie zainteresowanie wami ze strony zakładu?

Zbigniew Chodkiewicz — Pracuję w wydziale głównego mechanika. Zadaniem moim jest praktyczne zapoznanie się z obróbką metali. Jest to bardzo ciekawy wydział, praca nie jest monotonna.

Anna Magryta — Ja odbywam praktykę w biurze konstrukcyjnym w dziale gospodarki narzędziowej. Ponieważ aktualnie brakuje tu pracowników, więc my, praktykanci, częściowo ich zastępujemy. Czujemy się przez to potrzebni. Widzę też duże zainteresowanie ze strony kierownika. Sygnalizuje nam ciekawsze sprawy, wyjaśnia rysunki, tłumaczy na jakich maszynach poszczególne detale zostały wykonane. Pomaga nam zresztą na każdym kroku.

Wojciech Gmiter — W przypadku naszych praktyk, zainteresowanie zakładu jest niezbędne. Pozostawienie nas samych sobie na stanowiskach pracy miałyoby się z celem. Chodzi przecież nie tylko o to byśmy pracowali, ale przede wszystkim o to, by pracując — obserwować. I to obserwować zarówno procesy technologiczne, jak i pracujących ludzi. Człowiekiem, który wprowadza nas w te wszystkie problemy jest kierownik wydziału 03. Bez niego wielu rzeczy nie potrafilibyśmy ani zrozumieć ani właściwie ocenić.

red. — Mielicie wcześniej praktyki w Puławach, w Krasniku. U nas też jesteście już kilkanaście dni. Jak z perspektywy wcześniej nabytych doświadczeń oceniacie nasz zakład?

Andrzej Borys — Kiedy przekraczałem bramę zakładu zwróciłem na początku uwagę na ogromną dyscyplinę pracy. Prak-

tycznie rzecz biorąc nie spotyka się tu ludzi poza halami. Wprowadzenie zegarów do odbijania godzin na kartach, zabieranie pracownikom przepustek pozwala niewątpliwie zatrzymać pracownika w zakładzie. Jest to trochę męczące dla nas praktykantów, jako, że z czymś takim spotykamy się po raz pierwszy, ale na pewno wpływa na zwiększenie jakości i wydajności produkcji.

Wojciech Gmiter — Mnie osobliście bardzo spodobało się zastosowanie komputerów Mera-305. Daje to olbrzymie oszczędności, których nie sposób zmierzyć w złotych. Organizacja pracy przy ich pomocy stała się łatwiejsza i szybsza. Mam natomiast pewne zastrzeżenia co do warunków socjalnych pracujących tu ludzi. Są wyprowadzone o wiele lepsze niż w puławskich Azotach, ale istnieją jeszcze pewne braki i niedociągnięcia, które przy minimalnych nakładach można byłoby zlikwidować. Niezbyt czysto jest w obiektach sanitarnych, choć w większości przypadków jest to chyba wina samych użytkowników. Niezależnie jednak od tego niektóre urządzenia są już przestarzałe i należałoby je wymienić.

red. — Czy po zakończeniu studiów przyszedlibyście do naszego zakładu?

Zbigniew Chodkiewicz — Ja jestem elektrykiem, a zakład taki jak WSK nie daje elektrykowi szansy wywyższenia się. Praca byłaby monotonna i mało ciekawa. Większe możliwości ma tu raczej profil mechaniczny.

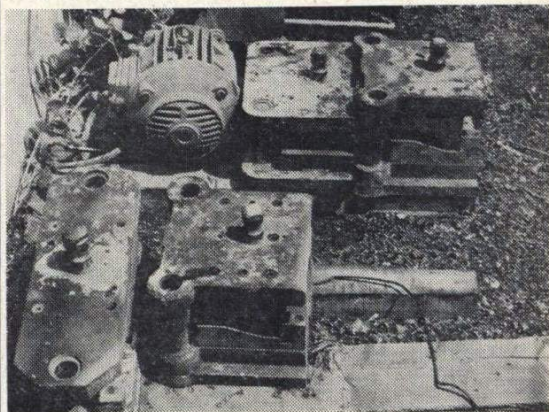
Wojciech Gmiter — Zakład podoba mi się. Do niedawna nosiłem się nawet z zamiarem przyścia tu po studiach. Musiałbym jednak dojeżdżać, bo decyzyjnie zamieszkania w Świdniku nie stało mi się wygodne. Nie podoba mi się miasto. Jest zbyt monotonne, zbyt spokojne. Gdyby chodziło o sam tylko zakład chętnie podjąłbym tutaj pracę.

M. J.

Niedbalstwo czy obojętność

Wiele się ostatnio mówi na temat oszczędności produkcji, wiele uwagi poświęca się problemom lepszego wykorzystania rezerw. Mamy nawet podobno znaczne osiągnięcia na tym odcinku. Cóż z tego? Wystarczy uważnie ro-

dów produkcyjnych, lecz także narzędzi nadających się jeszcze do produkcji. Wiosną br. młodzież w czasie akcji zbierania złomu znalazła między innymi pozostawioną bez opieki... spawarkę z wizytówką LPIP.



zejrzeć się dokoła, aby z tego wszystkiego wyciągnąć zgola inne wnioski. W zakamarkach i w zaroślach na terenie naszego zakładu leży wiele nie nadających się do produkcji detali, które

Jesteśmy wprowadzić zakładem, który w swoim procesie produkcyjnym nie może uniknąć odpadów metalowych, lecz to nie usprawiedliwia bałaganu. Wokół hal nie musi leżeć tyle szmelciwa.



wyrzucane są poza tereny hal. Winni są tu wszyscy. Ktoś nie dopilnował, ktoś inny na to ręka machnął i rezultaty widoczne są na każdym kroku. Zapomnieliśmy o niepotrzebnych materiałach sprzed kilku nawet miesięcy, a nawet lat źre korozja i... nasza obojętność. Dotyczy to zresztą nie tylko wadliwych detali i odpa-

Na złom czekają huty. Nie potrafimy jednak poszanować ani własnej pracy ani cudzego potu i wysiłku. Przyjrzyjmy się więc tym fotografiom i wyciągnijmy wnioski. Przecież to nasza praca — nie pozwólmy jej bezmyślnie niszczyć!

fan.

Każdy kłós na wagę złota

Kampania żniwna jest jedną z najważniejszych w gospodarce narodowej. Inicjatywa i pomoc organizacji młodzieżowych w akcji żniwnej pod nazwą „Każdy kłós na wagę złota” jest rolnikom potrzebna. Pomoc indywidualnym rolnikom a także spółdzielniom produkcyjnym daje bowiem duże efekty gospodarcze. Wychodząc temu naprzeciw ZZ ZSMP przy WSK zapoczątkował tę pożyteczną akcję we wsi Łańcuchów — województwo lubelskie, gdzie młodzież świdnicka od kilku już lat współpracuje z miejscowym PGR-em.

Młodzież podzielono na grupy. Co silniejszych wybrano do roznoszenia cementu na wykonanie podłoża pod nowy magazyn nasion i ziarno z tegorocznych zbiorów. Dziewczęta zatrudniono przy zbiorze słomy i składowaniu jej w sterte. A tych, których dyrektorka spółdzielni produkcyjnej nie mogła zatrudnić zgodnie z programem akcji odesłano do zbioru ogórków. Śmieszne, bo ogórki zbierane były dnia poprzedniego. Jak zbierać to czego nie ma? A tyle zboża u indywidualnych rolników do koszenia! Wśród szachownic pobielałych od zboża pół zobaczyliśmy dwoje starszych ludzi pracujących przy żniwach. Tam półdziemy i pomożemy — wykrzyknęła Marysia. Poszliśmy we czwórce — dwóch

kosiarzy i dwie Marysie do zbierania pokosu.

Panią Giszczakową bardzo ucieszyła niespodziewana pomoc, a my ostro zabraliśmy się do pracy. Pracowaliśmy dwie godziny siedemnaście dziesiątek pšenicy skosiliśmy i ustawiliśmy w rząd. Po zakończeniu pracy, tuż po zachodzie słońca wszystkie grupy zebrały się w umówionym miejscu. Przy wspólnej kolacji i dzieleniu się wrażeniami z całego popołudnia — dyrektor spółdzielni z Łańcuchowa podziękował nam serdecznie za pomoc i poinformował nas, że wartość prac przez nas wykonanych ocenia na 30 tys. złotych. Roześmiani i zadowoleni z przebiegu akcji wróciliśmy późnym wieczorem do Świdnika.

Usługi agrolotnicze...



...wydatnie przyczyniają się do zwiększenia plonów w rolnictwie.
Fot.: S. Motaj

Byliśmy jednak trochę niezadowoleni, że dyrektorka spółdzielni, z którą umawialiśmy się na akcję „Każdy kłós na wagę złota” zatrudniła nas przy pracach niewiele mających z nią wspólnego. A przecież ludzi potrzebujących pomocy — tak np. jak pp. Giszczakowie — jest wielu i do nich właśnie powinno się kierować młodzież, jeśli nie można jej zatrudnić przy żniwach w spółdzielni lub pegeerze.

fan.

Zapraszamy do „Iskry”

„A jak poszedł Stach na piwo tylko piwo, jako żywo. Duże piwo za pięć złotych na zwycięstwo, na ochotę...”

Na ochotę? Może. Na zwycięstwo? Wątpliwe. Takie wnioski wyciągnie każdy, kto zada sobie trudu obserwacji niektórych bywalców klubu ZSMP „Iskra”. Właściwie w dni, gdy bufet jest otwarty w czasie fonoramy i można w nim kupić piwo. Piwo — wiadomo — napój znany i ceniony. Piją je nasi sąsiedzi zza Odry i zza Karpat, pijemy je i my, ale jak? Nawoływania o kulturę spożywania tego napoju „chłodzącego” pozostają nadal podobne wołaniu zbłąkanego w puszczy. Skoro nie można tak, trzeba inaczej. Tak też i nasz klub musi ciągle toczyć batalię o regulowanie tych problemów. Wprowadzono nowy zwyczaj — piwo podajemy w małych kufelkach. Takich dziesięciu i największy „mocarz” nie uniesie na raz, a i nieładnie by to wyglądało.

Obserwując te obrazki niezorientowany myślałby, że jedyne, co można robić mając lat „naście” czy „dziesięć”, to tańczyć i pić piwo. Ale zorientowany wie dobrze, że tylko pewna część świdnickiej młodzieży i to nie najbardziej reprezentatywnej spędza swój wolny czas (a ma go wiele, czasami zbyt wiele) w ten sposób. Bo tych, którzy lubią go spędzać w sposób bardziej pożyteczny i urozmaicony, zapraszamy do klubu na fonoramy i wieczory klubowe w środy i piątki.

Lato dobiegnie niedługo końca, skończy się sezon ogórkowy w kulturze, wrócimy z urlopów, wczasów, wояжy. Zaczyna się chłodniejsze wieczory i więcej czasu spędzać będziemy w kawiarniach i klubach. I nasz klub zacznie pracować na zwiększonych obrotach. Planujemy w najbliższym czasie szereg ciekawych imprez. Między innymi przegląd

grup muzycznych, które wzięły udział w V Międzywojewódzkim Przeglądzie Wokalistów i Młodzieżowych Zespołów Muzycznych. Przegląd ten rozpoczęła już 24 lipca pierwszym koncertem grupa „Dab” z ZDK w Świdniku. Usłyszmy ich jeszcze 22 sierpnia i 5 września. Po grupie „Dab” usłyszmy i zobaczymy jeszcze takie zespoły jak: grupa „Stress” z klubu Iskra, „Jaz Quartet Sorbona” z UMCS w Lublinie, „Kres” z ZDK FSC-Lublin, „Quo Vadis” z Lubartowa, „Amis” z Milejowa, „Fly” z Puław, „Sequentes” z ZDK w Puławach i „Perm” z MDK-Lublin.

Koncerty poszczególnych grup odbywać się będą w trakcie fonoramy. W najbliższym czasie przewidujemy również recital Kazimierza Grzeskowiaka i koncert grupy „Onomatopoeia” z Centrum Klubowego Politechniki Warszawskiej „Riviera-Remont”. O dokładnych terminach tych i innych imprez informować będziemy na bieżąco.

K. T.

WIADOMOŚCI Z MIASTA

Uwaga – pociąg!!!



Uwaga – pociąg! Tylko lekkomyślni i brak wyobraźni są przyczyną nieustających wędrowek po torach, mimo że przecież są przejścia podziemne. Ta starszuszka z trudem przechodziła przez szyny i podkłady, na dodatek jeszcze obciążona ciężkimi tobołami. Strach pomyśleć co by było, gdyby nadjechał pociąg.

Fot. M. Tarnowska

Brygada Pracy Socjalistycznej z „Fornalskiej“

(Dokończenie ze str. 1)

— Co wpływa na większą wydajność brygady? Dziewczeta są młode, chcą pokazać, że stać je na więcej, do pracy dopinguje je przynależność do brygady i ZSMP. Nie są biernie. Wiele naszych dziewcząt zaczyna się usamodzielniać — mówią moje rozmówczynie — nie chcą brać gotowego od rodziców. Wszak stać je na to, by dać coś z siebie.

Brygadziстка Teresa Stadnik cieszy się dużym autorytetem. Jak go zdobyła? Recepty na autorytet wprawdzie nie ma, ale o sukcesie decyduje solidna praca i wrodzone zdolności organizatorskie, a takich Teresie Stadnik nie brak — mówią koleżanki z organizacji.

— Zarobki w naszej brygadzie kształtują się w granicach 3.500 zł. Są dziewczęta, które dzięki solidnej pracy i większej wydajności potrafią znacznie przekroczyć tę sumę. Do najbardziej zdolnych i pracowitych należą: GRAZYNA LEKAN — przekracza 145 proc. normy, potrafi obsługiwać wszystkie maszyny w szwalni, a jest przecież jeszcze młodą pracownicą; KRYSZYNA CHOJAK — jej produkcja charakteryzuje się wysoką jakością, nie robi braków. Wykonuje do 160 proc. normy; MARIA KURLAK — także bezbrakowa produkcyjnie i wysoka wydajność pracy. Podobnie TERESA SŁIWON. O HELENIĘ BRZOWSKIEJ powiedziano mi — to dziewczyna z pomysłami. Z własnej inicjatywy opracowała nowe wzory wyrobów i na własnym warsztacie je sprawdza.

— Kilka pracownic brygady zostało rekomendowanych do PZPR i aktywnie pracuje w POP. Są jeszcze w załodze naszej spółdzielni osoby biernie. Tą sprawą koło ZSMP będzie się szczególnie interesować.

Z okazji Kongresu Młodzieży Polskiej wykonaliśmy czyn produkcyjny wartości 21 tys. zł. W ramach Turnieju Młodych Mistrzów Techniki kolejanki z naszego koła zgłosiły wniosek racjonalizatorski dotyczący produkcji poszew na poduszki z resztek drogiego importowanego pluszu, do tej pory kwalifikowanego na odpady. Wniosek ten zajął pierwsze miejsce w wojewódzkim podsumowaniu TMMT.

W efekcie spółdzielnia da dodatkową produkcję wartości 130 tys. zł rocznie.

Dbamy o to, by otoczenie naszego miejsca pracy było schludne i estetyczne. Wiele godzin poświęcimy na urządzenie zieleni na terenie spółdzielni.

Pracujemy solidnie ale też chcemy dobrze wypocząć. Czekaliśmy na świetlicę i oto wreszcie ją mamy. Urządziliśmy ją oczywiście same. Będzie miały gdzie się zbierać, wypoczywać i... bawić się. Wyjeżdżamy często na obozy, wycieczki i rajdy. Byliśmy w Piwnicznej, w Beskidzie Śląskim. Wspólnie z kołem PHS odpoczyliśmy nad Soliną. Bardzo spodobało się naszym dziewczętom jezioro Piaseczno. Byliśmy już tam, ale jeszcze nie raz pojedziemy. W organizowaniu tych wyjazdów pomaga nam zarząd spółdzielni. Zamierzamy w przyszłym roku jeszcze bardziej popularyzować turystykę wśród młodej załogi.

— Dużo wymagamy od dziewcząt z koła ZSMP — kończą moje rozmówczynie — i będziemy wymagać jeszcze więcej ale nie ponad ich siły. W zamian trzeba dawać wiele. O tym nasza organizacja i zarząd spółdzielni nie mogą zapomnieć. Za solidną pracę — dobry wypoczynek. Wtedy tylko nasze społeczne działania będą miały szansę powodzenia.

Ślawomir Skowiński

Co z kosztami?

Spacerując ulicami Świdnika, mam czasami wrażenie, że wiele spraw robi się na przekór. Ot, dla przykładu — umieszczono tablice z napisami „Miasto Świdnik bierze udział w konkursie czystości”. No właśnie, wie mi wszyscy, że „bierze”, ale co z tego, gdy jednocześnie tak rozmieszczono kosze na śmiecie by zmusić ludzi do wyrzucania odpadów gdzie się da. Nie wszystkie ulice traktowane są jedna-

kowo, można wyróżnić takie, które cieszą się względami i te zapomniane. Dla przykładu podam, że największe zagęszczenie koszy spotykamy przy ulicy Ślawińskiego i Świerczewskiego, ale zaznaczam, tylko w starej części miasta. Gdy zbliżamy się do nowych bloków o kosze coraz trudniej.

Również na trasie od rynku do WSK pojennika na śmiecie nie uwidzieliśmy. A szkoda! — Myślę, że

Wypadki drogowe, których ofiarami padają dzieci zdarzają się często. To zastanawia i niepokoi jednocześnie. Śmierć lub ciężkie kalectwo dziecka, które nie zdążyło jeszcze poznać życia, zawsze nastroja pesymistycznie i zawsze prowokuje pytanie — dlaczego? Nie zadawała przy tym prawda zawarta w kronikach milicyjnych i w orzeczeniach sądowych. Trudno bowiem uwierzyć że winę dziecka, choć najczęściej właśnie ono wypadkę spowodowało. Z błędów dzieci należałoby rozliczać otoczenie.

Niedawno na ulicy Racławickiej 8-letni chłopiec raptownie wbiegł na jezdnię i znalazł się pod kołami motocykla. Z ciężkimi obrażeniami głowy przewieziony został do szpitala. Tragedia rodziców i tragedia tego, kto mimowolnie bez własnej winy został w wypadku zamieszany. Sprawę niemal natychmiast umorzono i motocyklistę uniewinniono, lecz człowiek ten długo jeszcze nie

zapomni tego co się stało i wbrew oczywistej prawdzie długo będzie robił sobie niesłuszne wyrzuty.

Ulica Racławicka, jako że względnie spokojna i mało ruchliwa stała się dla dzieci miejscem swobodnych zabaw, które niestety nie budzą w rodzicach żadnego zainteresowania. A przecież często widzi się jak cztero — i pięcioletni chłopcy rywalizują ze sobą przebiegając jezdnię przed nadjeżdżającymi samochodami. Jest to przecież niebezpieczne zarówno dla nich samych jak i dla zmotoryzowanych. Czas więc najwyższy, aby rodzice więcej uwagi poświęcili swoim dzieciom i od czasu do czasu przynajmniej sprawdzili jak zabawiają się pozostawione same sobie pociechy.

Sport rowerowy także mogłyby maluchy uprawiać na chodnikach. Rower „Bobo” nie wymaga przecież szerokiej autostrady. Przyszła kadra kolarska nic by nie

straciła ze swoich ogromnych możliwości, gdyby jeszcze przez kilka lat potrenowała w bezpiecznych miejscach.

Niewiele jednak zdziałają w tym wszystkim rodzice, jeśli nie stworzy się dzieciom odpowiednich warunków do zabawy. Istniejące place zabaw rozwiązują ten problem tylko w przypadku dzieci najmłodszych. Piaskownica i huśtawka nie wzbudzi już przecież zainteresowania nawet u pięcioletka. Co mają robić dzieci starsze niż dwunasto- i trzynastoletnie?

Zastawiony nie wykorzystywany w zabawie gratami plac, nie pozwala nawet pograć w piłkę (skutecznie utrudniają to także przechodzący tędy dorośli). Może więc warto byłoby zastanowić się nad nowymi rozwiązaniami placów zabaw? Te, które istnieją nie spełniają przecież swojego zadania.

M. J.

W trosce o lepsze efekty nauczania

Potrzeby współczesnego życia stawiają przed szkołą wielkie i trudne zadania. Realizacja ich wymaga nie tylko dobrego przygotowania merytorycznego i metodycznego nauczycieli. Warunkiem osiągnięcia wysokiego poziomu nauczania jest ciągłe unowocześnianie systemu wychowawczego i stwarzanie coraz bardziej korzystnych warunków pracy pedagogicznej. Ostatnie lata potwierdzają pozytywne tendencje w rozwoju szkolnictwa. Mimo to jednak początek każdego nowego roku szkolnego niesie ze sobą niepokój. Zmieniają się prog-

ramy, zmieniają się sposoby i metody przekazywania wiedzy. Uczniowi stwarza się coraz korzystniejsze warunki pracy, lecz jednocześnie stawia się przed nim coraz większe wymagania. To, czy przyjęte założenia okazały się w praktyce słuszne, potwierdzi dopiero końcowy rezultat jego wysiłków.

W tym roku wiele uwagi poświęcono uzupełnianiu bazy dydaktycznej szkół. Szczególną przy tym uwagę zwrócono na pomoce audiowizualne. Niezależnie jednak od tego duży nacisk położono na remonty, które w przeważającej

części przebiegały w tym roku sprawnie i ukończone zostały we właściwym terminie.

Na szczególną uwagę zasługują dobra organizacja pracy w Szkole Podstawowej Nr 1. Budynek został poddany remontowi kapitalnemu. Odnowiono elewację i przeprowadzono modernizację wnętrza. Zlikwidowano pomieszczenia, w których dotąd mieściły się klasy. W miejscu ich stworzono duże i jasne korytarze. Zaangażowano też zespół dekoratorski, którego zadaniem będzie przygotowanie wystroju wnętrza. Rzecz w tej szkole nową, choć bardzo istotną z punktu widzenia najnowszych założeń metodycznych było zorganizowanie pracowni dla wszystkich przedmiotów. Pozwoliło to na lepsze wykorzystanie czasu lekcyjnego i w pełni umożliwiło właściwe zastosowanie pomocy naukowych. Praca nauczyciela i ucznia stanie się przez to bardziej efektywna, a jednocześnie łatwiejsza i przyjemniejsza.

W trakcie wykonywania prac porządkowych i wykończeniowych grono pedagogiczne szkoły, wyszło z ciekawą i pozytywną inicjatywą. Do urzędzenia pracowni zaangażowano samych uczniów. Nie chodziło przy tym tylko o pomoc mierzoną w złotych. Decyzja ta była ważna przede wszystkim w aspekcie wychowawczym. Inicjowanie przez nauczycieli wspólnych z wychowankami działań, miało na celu rozbudzenie ich społecznej aktywności i ucylenie ich aktywnymi współgospodarzami powierzonego imienia. Uczniowie uczęszczający z własnego przekonania w poczynaniach ważnych dla całokształtu życia szkoły staną się w przyszłości odpowiedzialni za siebie i za swoich kolegów, nie będzie w życiu szkolnym spraw, które byłyby im obojętne. W pracach wykończeniowych wydatnie pomagali też rodzice. Tutaj również nie chodziło tylko i wyłącznie o zaoszczędzone złotówki.

Zastępca dyrektora szkoły — pani Maria Chudycha — kilkakrotnie podkreślała w naszej rozmowie ogromne zaangażowanie społeczne rodziców. Nie szczędziła słów uznania administracji szkolnej, personelowi pomocniczemu i samym nauczycielom, którzy rezygnując z należącego im wypoczynku, aktywnie uczestniczyli w pracach porządkowych. Z uznaniem mówiła też o wydatnej pomocy WSK.

Dostarczone bowiem przez zakład materiały pozwoliły znacznie obniżyć koszty remontu.

Szkola nr 1 tworząc z rodzicami wspólny front działania dała swoim wychowankom jak najlepsze warunki pracy. To, jak uczniowie z tego skorzystają i jakie osiągną będą wyniki w nauce zależeć już będzie tylko i wyłącznie od nich samych. M. J.

Wczoraj przedszkolaki a dzisiaj już pierwszoklasiści



Exzotyka w rodzimym wydaniu

Słonina paprykowana to dobra rzecz; dodaje potrawom pikantności, gdy nie ma pod ręką czegoś konkretniejszego — można nią także przegryźć kieliszek chleba... Jest dobrze zakonserwowana i apetyczna. Stąd też by może beztraska o ten specjal ze strony pracowników sklepów mię-

snych i garmazeryjnych. Na ogół nie sprząta się jej na noc z haków. A przecież wiadomo, że ani marynaty, ani konserwy, ani tym bardziej wędzonki nie ostają się działaniu czasu. Smakowity złoćsto-terakotowy kolor zmienia się w żółtobiało-oliwisty. Tylko patrzeć jak dołóż coś nie do muchy, którym nie strasza jest sól, papryka ni wędzonka.

Z lat szkolnych przypominam, że produkt muchy-pijuki bywał przyprowadzany walory smakowe mięs specjalności starej kuchni chińskiej. Ba, tam także spożywano zupę z gniazd pewnego gatunku jaskółek!

Daleko nam jednak do egzotyki azjatyckiej, więc już lepiej trzymajmy się rodzimej, jest o wiele atrakcyjniejsza jak na mój gust. Gwoli przypomnienia dodam, że jej kanony nakazują odpowiednio dla naszych warunków przechowywanie artykułów spożywczych.

ria

Hawo

Tryumfalny powrót Tomasza i Lecha

SIATKARZE JUŻ GRAJĄ!

Kibice siatkówki doczekali się wreszcie powrotu swoich ulubieńców. W pierwszej dekadzie sierpnia br. na stadionie Avii doszło do entuzjastycznego powitania olimpijczyków: Tomasza Wójtowicza, Lecha Łasko, drugiego trenera kadry narodowej mgra Jerzego Welcza i masażysty Stanisława Zalewskiego. Wcześniej witali ich na Okęciu członkowie rodzin, krewini, znajomi, dziennikarze oraz przedstawiciele klubu FKS Avia z prezesem Józefem Madejem na czele. Tuż po wylądowaniu śmigłowca na płycie świdnickiego stadionu olimpijczycy nasi zginęli dosłownie w ramionach uszczęśliwionych kibiców. Gratulacjom i podziękowaniom nie było końca... I my również raz jeszcze dziękujemy im za wspaniałą postawę na olimpiadzie w Montrealu.



Tomek i Leszek na trybunie. Kibice byli niecierpliwi. Już od pierwszej chwili ukazania się olimpijczyków obiegli swoich ulubieńców domagając się autografów.

Fot. M. Tarnowska



Siatkarze już grają! Wystąpili oni w turnieju w Budapeszcie, w którym tym razem obilo się bez większych sukcesów. Drużyna grała jak wiadomo bez montrealskich asów, którym należało się bezwzględnie odpocząć za „wagnerowską harówkę”. I w tym należy dopatrywać się głównie niepowodzeń zespołu. Mimo tego faktu, siatkarze świdnicy imponowali jak zawsze ambicją i poświęceniem w grze. Przed nimi okres intensywnych przygotowań do nowego sezonu. Ostatni sukces — zdobycie III miejsca w lidze siatkówki zobowiązuje. Trzeba utrzymać co najmniej ciężko wywalczoną pozycję, a mo-

że pokusić się o jeszcze lepszą. Wszystko jest możliwe tylko jeśli chodzi o to ostatnie zagadnienie, bardzo ważną sprawą jest zaplecze kadrowe. Chodzi konkretnie o prawidłowe i szerokie szkolenie młodzieży. Trzeba już dziś myśleć, jeżeli nie o następcach — to przynajmniej o nowych partnerach dla Tomasza Wójtowicza i Lecha Łasko, a i pozostałych kolegów z drużyny także. Dalsza rozbudowa zespołu ligowego jest dziś potrzebna niczym przysłówowa woda... dla pustyni.

Sportowe życie kryje bowiem w sobie jak wiemy z doświadczenia wiele niespodzianek.

k-k

SPOTKANIA
Z OLIMPIJCZYKAMI

Polska szkoła siatkówki. Pojęcie to już przed kilku laty obiegło świat i już wtedy stało się synonimem wysokich osiągnięć. Ale wyrazem naszych rzeczywistych możliwości była dopiero olimpiada w Montrealu. Złoty medal i dźwięki rozbrzmiewającego wśród obcych Mazurka Dąbrowskiego podsumowały twórczy i maozólny wysiłek polskich siatkarzy. Wśród najlepszych znaleźli się zawodnicy naszego klubu: Tomasz Wójtowicz i Lech Łasko. Ranga ich zwycięstwa jest tym większa, że w historii lubelskiego sportu oni są pierwszymi, którzy w swoim dorobku posiadają złote medale olimpijskie.

Obecnie nasi olimpijczycy odbywają spotkania w zakładach pracy, w klubach sportowych, w organizacjach młodzieżowych. 13 sierpnia spotkali się z pracownikami wydziału łopat. W imieniu całej załogi podziękowano im za osiągnięcia sportowe, które rozsławiły w świecie imię naszego klubu i naszego miasta. Zwycięstwo ich cieszy i napawa dumą, lecz jednocześnie zobowiązuje do większych jeszcze wysiłków na rzecz umasowienia kultury fizycznej. Zrobimy wszystko — powiedział uczestniczący w spotkaniu prezes klubu Józef Madej — aby na moskiewskiej olimpiadzie reprezentowało nas nie tylko dwóch zawodników.

19 sierpnia natomiast gościł olimpijczycy wśród najmłodszej załogi WSK. Spotkanie odbyło się w klubie Iskra. Tomasz Wójtowicz i Lech Łasko odpowiadali na stawiane przez młodzież liczne pytania.

— Przed olimpiadą trener Wagner stwierdził, że interesuje go wyłącznie złoty medal. Jak z tym było naprawdę? Czy rzeczywiście wierzyliście w swoje zwycięstwo? Tomasz Wójtowicz — Tak. Trener Wagner wszczepił w nas swą wiarę. Wiedzieliśmy, że medal



na olimpiadzie zdobędziemy. Nie byliśmy tylko pewni czy to będzie złoty medal. Musieliśmy się przecież liczyć z dużą Związką Radziecką. Ich szanse stawialiśmy na równi z naszymi. Jednak po pierwszym już secie zorientowaliśmy się, że zespół radziecki jest do ogrania. Byli po prostu bardzo zdenerwowani. My natomiast po zwycięstwie z Japonią przystąpiliśmy do walki psychicznie odprężeni i bardziej pewni siebie.

— Dlaczego najtrudniejsze piłki kierowane były na Tomka? Tomasz Wójtowicz — Byłem wtedy w dobrej formie. Wiedziałem, że mogę liczyć na swoje siły. Przejąłem więc na siebie ciężar walki. To była duża odpowiedzialność — gdyby coś nie wyszło ja byłbym winien przegranej.

— Czy przeprowadzono klasyfikację najlepszych siatkarzy w turnieju?

Lech Łasko — Oficjalnie nie było takiej klasyfikacji. Niemniej jednak spośród wszystkich siatkarzy wyłoniono najlepszą szóst-

kę. Na pierwszym miejscu znalazł się naturalnie Tomek. Prasa kanadyjska obliczyła, że zdobył dla zespołu 70 proc. wszystkich punktów. Drugie miejsce zajął Edward Skorek, grający już 10 lat w naszej reprezentacji. Trzecim najlepszym siatkarzem okazał się także Polak — Wiesław Gawłowski. Dopiero czwarte miejsce zajął Rosjanin Czernyszew.

— Jak Polonia przyjęła wasze zwycięstwo?

Lech Łasko — Polonia kanadyjska dała znać o sobie dopiero po wręczeniu medali. Dopiero wtedy posypały się zaproszenia. Mieliśmy jednak za mało czasu na odwiedzenie wszystkich klubów.

— Wszystkie swoje mecze wygrywaliście stosunkiem setów 3:2. Czy była to specjalna taktyka — nowa broń trenera Wagnera na olimpiadę?

Tomasz Wójtowicz — Często kibice zarzucają nam, że piąte sety były tylko po to, aby ich zdenerwować. A my w każdym meczu chcieliśmy jak najszybciej wygrać i jak najwięcej zaoszczędzić sił. Nasi przeciwnicy jednak reprezentowali tym razem bardzo wysoki poziom i nie rezygnowali łatwo ze zwycięstwa. O ile w Meksyku nasze warianty gry zaskoczyły wszystkich o tyle tutaj ten manewr nam się nie udał. Na zwycięstwo olimpijskie musieliśmy solidnie zapracować.

— Co planujecie na najbliższą przyszłość?

Lech Łasko — Przede wszystkim chcemy pozostać w Avii — tutaj trenować i tutaj walczyć o nowe sukcesy.

M. J.

REFLEKSJE URLOPOWICZA

PO SŁOŃCE I ZDROWIE

Turystyka wodna ma u nas wielkie wzięcie. Jak kraj długi i szeroki, w gorące lato na polskich rzekach, jeziorach i kanałach, w gibelich kajakach i śmigłach kanadyjskich, w żaglówkach i jachtach — tysiące urlopowiczów i wczasowiczów.

Z ośrodków wodnych, obozów i kolonii letnich wypływają codziennie na szerokie wody opalone postacie dziewcząt i chłopów, a także i ludzi dorosłych, żądnych powietrza, słońca i wrażeń. Cały ten ruch zdrowy i piękny biorący się niewątpliwie z normalnej tęsknoty człowieka za przyrodą przynosi ludziom wielką przyjemność, wiadome korzyści i miłe wspomnienia.

I nie ma chyba w wakacje czy urlop lepszej trajdy od żeglownia i szerokielkiej wioślaczki. Zaostrzywszy się w namiot, który zmieści się wygodnie w kajaku, rusza człowiek przed siebie zapominając na kilka dni czy tygodni o mieście, biurze, olimpiadzie — słowem o tym wszystkim co go jeszcze nie tak dawno absorbowało i płucze płuca świeżym, odżywcym powie-

rzem kąpiąc się do woli w słońcu i wodzie. Szczególnie dla młodych, zdrowych ludzi jako posłanie wystarczy ziemia, a namiot jako dach nad głową. Bardziej wygodni biorą naturalnie gumowe poduszki i materace, ale prawdziwy tramp gardzi takimi przedmiotami, ba nie ogląda się nawet za sprytuśową czy też gazową maszynką. Jemu wystarczy — ognisko rozpalone przy brzegu jeziora, a jako jedyne naczynie kuchenne, kociołek i łyżka. Skala zainteresowań i potrzeb w tym zakresie jest naturalnie olbrzymia, podobnie reszta jak różnorodna jest natura ludzka, ale pod tym właśnie względem, pod względem wyboru miejsca i spędzenia wolnego czasu łącznie z wyposażeniem i ekwipunkiem turystycznym — najlepiej jest dać ponieść się fantazji. Tak czy inaczej udając się na pieszą wędrówkę należy przede wszystkim stronić od nadmiernej ilości bagażu, choć i w tym przypadku trudno o jakąś żelazną regułę.

W swych tegorocznych urlopowych wędrówkach widziałem niejednokrotnie ludzi obciążonych

ekwipunkiem niczym muły, innych bez wypchanych plecaków, lecz dla odmiany również i takich, którzy nieśli na swych jakże często wątych ramionach pokaźne w swych rozmiarach czółna i kajaki.

Widocznie wzięli sobie za punkt honoru przewedrować z tym niebagatelnym sprzętem kilka a może nawet kilkanaście kilometrów po to, by dopiero później, po rzetelnym trudzie i znoju oddać się rozkoszy płynięcia z warkim prądem rzeki.

Ale byli i tacy, którzy mieli widocznie inne zdanie. Zamiast bawić się w konika wsiadali po prostu do autobusu i jechali wygodnie na miejsce przeznaczenia, by stamtąd rozpocząć wędrówkę kajakiem. Nie to było jednak najwłaściwsze. Wiadomo przecież, że na turystycznych szlakach i tych wodnych i tych pieszych, spotkać można najczęściej różnych ludzi. I w szortach, i w dżinsach, i w kostiumach do sportów wodnych, i w eleganckich długich spodniach, a nawet w lakierkach. I tych opalonych na brąz i tych z przysłowiowego

„miyna”. Ludzi pracy i studentów, żołnierzy i cywilów, turystów zagranicznych. Wszyscy oni aczkolwiek bardzo różniący się jeden od drugiego, nie daliśmy jednak za nic w świecie w czasie urlopu ograbić się z przyjemności przebywania w wodzie. Nie zamieniliby chyba za żadne skarby wspaniałego widoku słońca, lub też budzącego się nad ranem, rozśpiewanego lasu. Usilnie jednak wracam do sportów wodnych. Słyszymy często o małej stabilności kajaka, o jego łatwej wywrotności. Prawda to oczywiście i dlatego w wszelki wypadek dobrze jest jednak umieć pływać. A nuż się wywróci? Bo tak właśnie było ze mną.

Któregoś dnia, wczesnym rankiem chwyciłem za wiosła, odbiłem od brzegu i rażno popłynąłem w dół rzeki... Co za cudowna podróży! Jaki to piękny sport! Pycha! Rozkosz! Tylko psiakość, najgorsze jednak to późniejsze... sztuczne oddychanie.

k-k

głos
ŚWIDNIKA

Redaguje zespół w składzie:

WŁODZIMIERZ LORENC
zastępca przewodniczącego
MALGORZATA TARNOWSKA
sekretarz redakcji

MIECZYSŁAW KRUK
redaktor rosgłosi zakładowej
IRENA WIERZCHOS
redaktor

Maria Ballicka, Zdzisław Mazur,
Henryk Kamiński, Helena Grudzińska, Witold Smetny, Ludwika Socha.

Adres redakcji: 21-045 — WSK
Świdnik k. Lublina tel 120-61
wewn. 249

Drukarnia zakład. WSK-Świdnik

WSK-S z. 1173 17.08.76 r. 3.000 D-3